

Dyrektor pod kanapą

4 czerwca 2017

Dawano „Wodewil z przebieraniem się”. Klaudia Matwiejewna Dolska-Kauczukowa, młoda, sympatyczna artystka, gorąco oddana świętej sztuce, wpadła do swojej garderoby i zaczęła szybko zrzucać z siebie ubranie cyganki, by w jednej chwili włożyć kostium huzarski. Żeby uniknąć fałd i aby kostium leżał na niej gładko i ładnie, utalentowana artystka zdecydowała się zrzucić z siebie wszystko do cna i włożyć go wprost na kostium Ewy. Gdy była już rozebrana i kuląc się od lekkiego chłodu, poczęła wygładzać huzarskie rajtuzy, do uszu jej doszło ciche westchnienie. Otworzyła szeroko oczy i zaczęła się przysłuchiwać. Jeszcze raz ktoś westchnął i nawet wyszeptał:

– Och, jakże ciężkie nasze grzechy!

Artystka obejrzała się i nie zobaczywszy ku swemu zdumieniu nic podejrzanego w garderobie, zdecydowała się rzucić okiem na wszelki wypadek pod jedyny mebel – pod kanapę. I oto właśnie tam ujrzała długą figurę ludzką.

– Kto tu jest? – krzyknęła przerażona, odskakując od kanapy i przykrywając się huzarską kurtką.

– To ja... ja – dał się słyszeć spod kanapy drżący głos – niech się pani nie boi, to ja... Tss!...

W sepleniącym szepcie, podobnym do skwierczenia patelni, artystka z łatwością poznała głos swego dyrektora Indiukowa.

– To pan? – oburzyła się, czerwona, jak piwonja. – Jak... pan śmiał?! Cały czas tu, stary podlec, leżałeś? Tego jeszcze brakowało!

– Droga... gołąbko moja! – zaczął Indiukow, wysuwając swą łysą głowę spod kanapy – nie gniewaj się, najdroższa! Zabij mnie, zdepcz, jak żmiję, ale bądź cicho! Nic nie widziałem, nie

widzę i widzieć nie chcę. Niepotrzebnie nawet pani się zakrywa, piękności moja nieopisana! Niech pani wysłucha starca, stojącego już jedną nogą w grobie. Tylko po to tu się ukryłem, by ratować życie! Ginę! Niech pani patrzy: włosy mi się najeżyły. Z Moskwy przyjechał mąż mojej Głaszeńki. Teraz biega po teatrze i czyha na moją zgubę. Okropne! Przecież, nie mówiąc o Głaszeńce, jestem mu winien pięć tysięcy.

– A mnie co do tego? Wynoś się w tej chwili, albo sama nie wiem, co z tobą, ty podlec, jeden, zrobić!

– Tss... złotko, tss!... Na kolanach błagam, czołgam się. Gdzie mam się przed nim ukryć, jeżeli nie u pani? Znajdzie mnie przecież wszędzie, tylko tu wejść się nie ośmieli. Błagam! Proszę! Dwie godziny temu go widziałem. Stoję sobie podczas pierwszego aktu za kulisami i patrzę, a tu on idzie z widowni na scenę.

– To znaczy, że pan i podczas dramatu tu leżał? – przeraziła się artystka. – I... i wszystko pan widział?

Dyrektor zaczął szlochać.

– Drzę! Trzęsę się! Zabije przeklęty. Przecież już raz strzelał do mnie w Nowogrodzie... W gazetach pisali...

– Ach... to ostatecznie jest nie do wytrzymania! Wynoś się pan, bo już czas mi się ubierać i wyjść na scenę. Wynoś się, bo... krzyknę, rozpłaczę się głośno albo lampą cisnę w pana!

– Tss!... nadziejo moja, kotwico zbawienia. Pięćdziesiąt rubli podwyżki – tylko niech mnie pani stąd nie wyrzuca. Pięćdziesiąt!

Artystka okryła się jakimiś szmatkami, pobiegła do drzwi, by wołać o pomoc, Indiukow czołgał się za nią na kolanach i złapał ją za nogę powyżej kostki.

– Siedemdziesiąt pięć rubli, tylko nie wypędzaj! – zasyczał, dusząc się. – Jeszcze pół benefisu dodam.

– Kłamiesz!

– Niech mnie Bóg skarże! Przysięgam. Żebym przepadł... Pół benefisu i siedemdziesiąt pięć rubli podwyżki!

Dolska-Kauczukowa wahała się chwilę, wreszcie odeszła od drzwi.

– Przecież pan kłamie – powiedziała płaczliwie.

– Niech się pod ziemię zapadnę, niech zbawienia nie doczekam! Czy to ja gałgan jaki, czy co?

– Dobrze, pamiętaj pan – zgodziła się artystka. – No, włóż pan pod kanapę.

Indiukow ciężko westchnął i sapiąc, wlażł pod kanapę, a Dolska-Kauczukowa zaczęła się prędko ubierać. Palił ją wstyd, że w jej garderobie pod kanapą leży obcy mężczyzna, ale świadomość, że zrobiła to dla świętej sztuki, dodała jej tyle otuchy, że zrzucając z siebie później huzarskie ubranie, nie tylko nie wymyślała, ale nawet wyrażała współczucie:

– Pan się tam powala, Kuzma Aleksieiczu – Bo przecież najrozmaitsze przedmioty stawiam pod kanapę.

Wodewil się skończył. Artystkę wywoływano kilkanaście razy; ofiarowano jej bukiet ze wstęgami i napisem: „Zostań z nami!” Wracając po owacjach do swojej garderoby, spotkała za kulisami Indiukowa. Zawałany i potargany dyrektor promieniał i zacierał ręce z zadowolenia.

– Cha-cha!... Wyobraź sobie, gołąbeczko! – powiedział, zbliżywszy się do niej – śmieje się ze starego durnia. Wyobraź sobie, to nie był wcale Pryndin. Ha-ha! Do diabła, długa, ruda broda wprowadziła mnie w błąd... Pryndin też ma długą, rudą brodę. Omyliłem się, stary osioł. He-he! Niepotrzebnie cię tylko niepokoił, czarodziejko moja.

– Ale niech pan tylko nie zapomni o tym, co mi pan obiecał –

powiedziała Dolska-Kauczukowa.

– Pamiętam, pamiętam, złotko moje, ale... gołąbko droga, to nie był Pryndin! Myśmy się umawiali tylko co do Pryndina, dlaczego więc mam spełniać obietnicę, skoro to nie był Pryndin. Gdyby to on był – to co innego, a przecież sama widzisz, że się myliłem. Jakieś dziwadło wziąłem za Pryndina.

– Co za nikczemność – oburzyła się artystka. – Nikczemność! Podłość!

– Gdyby to był Pryndin, to rozumie się, miałaby pani zupełne prawo żądać, żebym spełnił obietnicę, a to przecież był lichowicie kto. Może to był jakiś szewc albo za przeproszeniem, krawiec – to ja mam za niego płacić. Jestem człowiekiem uczciwym... Rozumiem...

I odchodząc, wciąż gestykulował i mówił:

– Gdyby to był Pryndin, to rozumie się, byłbym zobowiązany, ale przecież to jakiś nieznajomy... Jakiś, lichowicie go wie, rudy człowiek i wcale nie Pryndin...

Autorstwo: Anton Czechow

Tłumaczenie: A. W.

Źródło: WolneLektury.pl